



V7 180072
XX 00 2083879

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800053142

39117





KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH

JAK POWINNIŚMY MIESZKAĆ

napisał

Dr Józef Zawadzki.



WARSZAWA
NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA

—
1908

92 484 - I



613 15 (02.062)

Rozglądając się wśród zwierząt wyższych i niższych, zauważyć musimy, że większość zwierząt wszelkich klas i gatunków dla stałego lub chwilowego odpoczynku buduje sobie legowiska, a nieraz i stałe mieszkania.

Drobniutki owad — mrówka, z igieł, ziemi, szyszek i liści tworzy całe miasto, zwane mrowiskiem, gdzie gromadzi zapasy, wylęga i wychowuje młode, spędza czas wolny od pracy. Uznana za mądrą pszczoła, w pniach spróchniałych, z wosku lepi przedziwne swą prawidłowością komory, gdzie składa swe jaja i miód. Ptak dla ochrony własnej i młodych lepi pomysłowe gniazdka. Bóbr na rwących potokach stawia tamy z pni drzewnych i wznosi domki, w których przeby-

wa czas dłuższy, gromadząc tu wszelkie zapasy. Kret, lis, borsuk kopią w tym celu jamy w ziemi. Za ich przykładem idzie szereg innych zwierząt roślinożernych, a i wyższe zwierzęta, w rodzaju małp, w epoce rodzenia i wychowywania młodych, wija wielkie gniazda na drzewach.

Wszystko, co żyje na świecie, dla dłuższego lub krótszego odpoczynku stwarza sobie legowisko mniej lub więcej wytworne i wygodne, mając na celu ochronę przed wpływami atmosferycznymi: zimnem i gorącem, wiatrem i słońcem, bezpieczeństwo od wroga, czyhającego w walce o byt na chwilę spoczynku, jednym słowem zabezpieczenie sobie spoczynku na czas nocy, lub nawet na czas dłuższy, np. na całą zimę.

Czyż człowiek miałby pod tym względem stanowić wyjątek? Bynajmniej. Toć natura obeszyła się z nim po macoszemu, nie dając mu, jak zwierzętom, uwłosienia, które mogłoby chronić go przed skwarem i mrozem. W zaraniu więc swego istnienia mu-

siał myśleć o schronisku, a przede wszystkim o odzieniu, musiał szukać kryjówek lub budować domy.

Nie ulega wątpliwości, że nim człowiek nauczył się zabijać zwierzęta, nim posiadał broń skuteczniejszą, niż zęby, paznogie i szybki bieg, zadawalniać się musiał odzieżą z liści i kory. Tak samo nie ulega wątpliwości, że nim człowiek zdobył narzędzia choćby krzemienne, nim nauczył się władać nimi i budować choćby szałas, za mieszkanie, niekiedy wspólne lub wydarte zwierzętom, musiał obrać jaskinie i grotty, gdzie przepędzał noce, chronił dzieci, spoczywał po trudach zdobycia pożywienia, gdzie gromadził zapasy i spędzał czas, gdy deszcze lub zimno nie pozwalały mu iść na żer.

Kiedy jednak człowiek zjadł wszystko, co było w najbliższej okolicy, musiał opuszczać chwilowe mieszkanie i udawać się w dalsze okolice. Nie zawsze znajdował na swej drodze jaskinie, musiał więc szukać innych legowisk. Wzorem więc małp uwijał

gniazda na drzewach lub wzorem bobrów stawiał schroniska na palach wśród wód, które broniły dostępu dzikim zwierzętom i nieprzyjaciolom. Aż z czasem, gdy nie tylko nauczył się walczyć, ale i ujarzmić zwierzęta, gdy z dzikiego, żerującego wśród kniei, stał się bogatym władcą stad, ośmielił się budować swe szałasysy wśród pastwisk przeważnie ze skór zwierząt. A później jeszcze, gdy przekonał się, że ziemia, na której osiadł ze stadem, może go wyżywić, dając liczne płody, gdy z pasterza przedzierzgnął się w rolnika, zaczął budować stałe siedziby, które coraz więcej ulepszał.

Doświadczenie wielowiekowe, nauka, zdolność, składały się na stopniowe ulepszanie mieszkań, człowiek bowiem osiadły spędzał coraz więcej czasu w mieszkaniu, które było mu nie tylko legowiskiem, nie tylko ochroną przed nieprzyjacielem i słotą, ale stało się miejscem pracy i nagromadzenia bogactw.

I ktoby porównał najskromniejszą chatę naszego wieśniaka z mieszka-

niem człowieka pierwotnego, zdumiałby się, ile pracy, pomysłowości, inteligencji włożył człowiek w ciągu wieków, by gniazdo swe zrobić wygodnym i miłym. A cóż dopiero, gdy porównamy chatę pierwotną z dzisiejszymi domami w wielkich miastach, zaopatrzonemi w wodę, gaz, elektryczność, kanały, szyby lustrzane, zbudowanemi z trwałych, niezniszczalnych materiałów, zaklętych w piękne linje architektoniczne!

Długobym musiał kreślić rozwój stopniowy dziś już posuniętej daleko sztuki budowlanej, gdybym chciał choć w krótkich zarysach dać obraz stopniowego ulepszania pojedynczych części składowych naszych mieszkań.

Nie to jest jednak moim zadaniem. W słowie wstępnym chciałem zaznaczyć tylko fakt stopniowego dążenia ludzkości do ulepszenia mieszkań, odziedziczonego po przodkach i ujawniającego się nawet wśród zwierząt najniższych. Chciałem zaznaczyć, że wraz z postępem cywilizacji mieszkania nasze udoskonalają się coraz bar-

dziej, stając się nietylko schroniskiem, ale miejscem pracy, ogniskiem rodziny, gdzie człowiek przeżywa najpiękniejsze i najboleśniejże chwile, gdzie od pierwszych kroków, kierowanych ręką matki, do chwili zgonu, spędza największą część życia.

To też człowiek współczesny dba i dbać musi o to, aby mieszkanie odpowiadało jego upodobaniom, aby w nim jak w lustrze odbijały się jego cechy wewnętrzne. I jak pasterz-koczownik stoi niżej pod względem cywilizacji od osiadłego rolnika, tak samo człowiek, lubiący kąć własny, szukający w nim spoczynku po pracy, stoi o niebo wyżej od tego, kto uważa mieszkanie za chwilowe legowisko do snu. Wspaniałe kawiarnie, nęcące bary nie zastąpią nigdy człowiekowi kulturalnemu własnego, miłego kąta, tak jak najponętniejsza o-daliska nie zastąpi żony.

To też z mieszkania, jego urządzenia i utrzymania słusznie zawsze wywnioskować możemy o charakterze i wartości moralnej właściciela. Innym

będzie nieduże, ale czyste, nie pozabawione pewnego komfortu mieszkanie pracowitego, trzeźwego, kochającego rodzinę robotnika, innym brudna, cuchnąca nora, w której człowiek topiący inteligencję w wódce, nie waha się więzić nieszczęśliwej żony i dzieci. I nie tyle stopień zaможności odgrywa tu rolę, ile upodobanie do czystości zarówno ciała jak ducha.

Skoro więc mieszkanie ma, jak widzimy, nie tylko materialne, ale i moralne znaczenie, sprawa ta zasługuje na bliższe poznanie i dlatego w krótkości zamierzam zaznaczyć z punktu widzenia higieny braki naszych mieszkań małych, zamieszkiwanych przez ludność roboczą i przedstawić środki zaradcze.

Do mieszkań wogóle zastosować można najwyższą i najniższą skalę wymagań.

Ideałem dla mnie jest dom oddzielny dla każdej rodziny wśród małego ogródka, oddzielającego go od ulicy i sąsiednich domów. Dom taki, po-

stawiony w zdrowej okolicy, zaopatrzone w wodę źródlaną i kanały, w osadzie podmiejskiej, połączonej siecią kolei z miastem—źródłem pracy, składający się z 2 izb, oddzielnej kuchni, piwnicy, spiżarni — jest wprawdzie u nas ideałem, na Zachodzie jednak ideał ten coraz bardziej ucieleśnia się i tam już nikt nie buduje, jak u nas, koszarowych domów robotniczych.

Jesteśmy dziś świadkami przełomu. Nie tak dawno dla wygod pozornych, dla życia gwarliwszego, dla łatwiejszego zarobku ludzie uciekali ze wsi i tworzyli miasta-potwory o kilku milionach ludności. Ten ruch dośrodkowy dosięgnął szczytu w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku; wkrótce jednak przekonano się, że nie jest to sposób uszczęśliwienia ludności, która bez światła, bez zieleni, dusiła się w miastach wielkich, tęskniąc do głęboko wrażonych w duszę piękności natury, której sztuka zastąpić nie może, do spokoju po pracy, którego gwar miejski dostarczyć

nie jest w stanie, do samotności, którą przerywają nam zbyt blisko skupieni sąsiedzi. Tymbardziej, że skupienie ludności wywołało wielką drożyznę mieszkań i zmuszało do coraz większego ograniczenia ich przestrzeni.

Dziś jesteśmy w przededniu ruchu odśrodkowego: w Londynie, Paryżu, a poniekąd i Berlinie tworzą się coraz większe osady podmiejskie, w których związki odpowiednie, poparte przez samorządy i kapitalistów, budują oddzielne domki robotnicze na splatę.

I u nas zaczęto stawiać pierwsze w tym kierunku kroki, a nie wątpimy, że niebawem, gdy posiadziemy lepszą komunikację podmiejską, znacznie się emigracja z miasta do okolic podmiejskich ku pożytkowi licznych warstw ludności.

Dopóki jednak nie uzyskamy samorządu, a wraz z nim ulepszonych komunikacji, sprawa ta leżeć musi w sferze projektów i dla tego zaznaczywszy, że jest to naszym dążeniem,

musimy zająć się obecnie sprawą mieszkań małych w mieście i dążyć do ich ulepszenia.

Mieszkanie ma na celu chronić nas od upału lub zimna, słoty i wiatru, ma zawierać niezbędną dla oddychania ilość powietrza, winno być dobrze oświetlone i ogrzewane, zaopatrzone w urządzenia, ułatwiające dostęp dobrego i odpływ złego, zepsutego powietrza, w dobrą wodę do picia, czyste ustępy i ścieki dla wód nieczystych. Pozatym wymagamy, aby zbudowane było z materiałów niepalnych, łatwo dostępne na wypadek pożaru, aby urządzone było wygodnie i jeśli nie wytwornie, to choć przyjemnie dla oka i odpowiednio do gustu mieszkańców.

To są wymagania kardynalne. Rozpatrzmy je po kolei. Pierwszemu wymaganiu odpowiada większość mieszkań naszych, wszystkie bowiem znane materiały budowlane: drzewo, cegła, kamień, jako złe przewodniki ciepła, chronią nas od zmian atmosferycznych w dostatecznym stopniu.

Wyjątek stanowią pod tym względem mieszkania na poddaszach i w suterrenach. Mieszkania na poddaszach, pozbawione warstwy izolacyjnej powietrza między dachem a mieszkaniem, są latem gorące, zimą zimne, nie odpowiadają więc warunkom minimalnym i stanowczo unikać ich należy. Jeszcze gorsze są mieszkania w suterrenach, dokąd nigdy nie zagląda promień słoneczny. Jak sama nazwa wskazuje, w znacznej części są one w ziemi, źle od niej izolowane, stąd wilgotne i zimne zazwyczaj; latem są przyjemniejsze, bo chłodne, ale mimo to o tyle dla zdrowia szkodliwe, że stanowczo w miastach wielkich powinny być wzbronione. Pozostałe mieszkania na piętrach są tym zdrowsze, im mieszczą się wyżej, w każdym razie, dzięki postępom techniki budowlanej, odpowiadają zadaniu pod względem zabezpieczenia go od zmian atmosferycznych.

Gorzej jest ze sprawą dobrego i należytego odświeżanego powietrza.

Człowiek, jak każde zwierzę, musi mieć do życia potrzebną ilość świeżego powietrza, z którego znaczną część tlenu zużywa przez oddechanie, wydziela kwas węglowy i inne produkty bardzo dla zdrowia szkodliwe. Gdybyśmy zwierzę lub człowieka umieścili w zamkniętej szczelnie przestrzeni, zawierającej dobre nawet powietrze, to po pewnym czasie człowiek lub zwierzę udusi się z braku tlenu i skutkiem nagromadzenia wielkiej ilości kwasu węglowego. Doświadczenia takie robiono na zwierzętach, na ludziach zrobiło je życie. Zdarzyło się mianowicie, po bitwie pod Austerlitz, że w ciasnej przestrzeni zamknięto na noc kilkuset jeńców; rano znaleziono 75% trupów, innych zaś napół uduszonych. Smutny ten fakt dowodzi niezbicie, jak konieczną dla życia jest pewna ilość powietrza i urządzenia, gwarantujące dopływ świeżego powietrza.

Ostre zatrucie z braku powietrza zdarza się oczywiście wyjątkowo, skutkiem zawalenia się studni, szybów

w kopalniach, domów etc. Zato chroniczny brak powietrza jest zwykłym objawem w naszych małych mieszkaniach, dzięki drożyznie mieszkań i nagromadzeniu większej, niż wolno, liczby mieszkańców w szczupłym pokoju.

Przy dobrej wentylacji na 1 mieszkańca dorosłego wypadać powinno 16 m. sześć. przestrzeni powietrznej, w przeciętnej przeto izbie mieszkalnej długości 8, szerokości 5, wysokości 5 łokci, zawierającej około 60 m. sześć. przestrzeni, a po odtrąceniu sprzętów i pieca 48 m. sz. mogą bez szkody dla zdrowia przebywać 3 osoby, pod warunkiem, że odświeżanie powietrza odbywać się będzie prawidłowo.

Ileż jednak mamy mieszkań, gdziebyśmy znaleźli takie warunki? Zazwyczaj na tej przestrzeni zamiast 3 mieszka 6 i więcej osób, a odświeżanie powietrza jest 5 razy mniejsze, niż potrzeba. Panuje więc tam wieczny głód powietrza świeżego, zabójczy zaduch, a wynikiem jest szereg chorób, jak blednica, choroby płuc, a prze-

dewszystkim suchoty, pożerające z zaskazającą szybkością ludność uboższą; wynikiem śmiertelność wielka dzieci, których organizm w złych warunkach jest mało odporny na różne choroby zakaźne. Nadto, po spędzonej w dusznym pokoju nocy, pracownik wstaje niewypoczęty, bez rzeźkości, której powinien dostarczyć mu spoczynek, zniechęcony i zmęczony, nim się zabrał do pracy.

Dziwią się małej sprawności naszego robotnika, małej wydajności jego pracy. Poza innymi przyczynami, jak złe odżywianie, nadużywanie alkoholu—rolę poważną odgrywa złe, duszne mieszkanie. Dla tego też kwestję dobrych mieszkań robotniczych uważam za sprawę społeczną.

Czyż w dzisiejszych warunkach jednak nie można zmniejszyć tej szkodliwości, czyż ręce opuścić należy? Nie, aczkolwiek tylko do pewnego stopnia, możemy jednak zapobiec skutkom przeludnienia mieszkań drobnych przez dobre przewietrzanie, wentylację mieszkania. Przewietrza-

nie takie odbywa się stale przez szpary w drzwiach i oknach oraz przez ściany zewnętrzne, sufit i podłogę, nazywamy to wentylacją naturalną.

Nie może ona jednak wystarczyć przy większym skupieniu ludzi. W teatrach, w salach koncertowych oddawna już zastosowano system wtłaczania świeżego powietrza ze zbiorników, otoczonych zielenią, zbiorniki takie dla teatru widzimy w Warszawie na placu Teatralnym. Technika budowlana nie zastosowała jeszcze tej formy do mieszkań prywatnych, to też, pomijając t. zw. wentylatory mieszkaniowe, zwykle źle urządzone jedynym środkiem wentylacyjnym jest dla mieszkań okno. Zimą szczególnie gdy różnica temperatury zewnętrznej i w pokoju jest znaczna, wentylacja odbywa się dobrze i zaopatruje pokój w odpowiednią ilość dobrego powietrza.

Trzeba jednak przedewszystkiem pozbyć się uprzedzenia, że otwarcie okna zimą grozi przeziębieniem, że od

zamydlić oczy czystością, usunąć je trzeba ze wszystkich kątów i starać się, by z dnia na dzień nie został żaden odpadek, inaczej złe będziemy mieli pojęcie o czystości i ochędóstwie gospodyni domu. Ponieważ nadto pył przy zamydaniu unosi w powietrzu wiele zarazków chorób przyniesionych z ulicy na ubraniu i obuwiu, sprzątanie wszelkiego rodzaju odbywać się powinno przy otwartym oknie; wogóle wszelkie odpylanie lepiej robić szczotką lub szmatą lekko zwilżoną w wodzie. Pozatym nadmienić należy, że najlepiej utrzymać się daje w czystości podłoga malowana olejno i ściany malowane (nie tapetowane). Dla pełności porządku, co tydzień przynajmniej należy przewietrzać i trzepać na podwórzu pościel i ubranie, w których nagromadzają się wydzieliny z ciał naszych.

Jak już nadmieniałem, najlepsze powietrze w miastach mamy na piętrach wyższych, dokąd nie dochodzi pył z ulic, tym więc względem przy

wyborze mieszkania o ile można kierować się należy.

Ale nie tylko wzgląd na powietrze przemawia za mieszkaniami na piętrach najwyższych, równie ważny wzgląd mam tu na myśli—światło.

Gdyby światło słoneczne zgasło, życie na ziemi trwałoby krótką chwilę, zamarłoby odrazu, światło to bowiem jest życiodajnym żywiołem, którego nie zastąpić nie zdoła. Roślina, pozbawiona światła, ginie, zamiera, a jeśli wegetuje czas jakiś, staje się bladą, bez woni, nie rozmnaża się i zanika. Toż samo i człowiek. Spójrzycie na dziecko, chowane w suterenie, na to blade, anemiczne, na wykrzywionych nóżkach, powolnie poruszające się stworzenie, a będziecie mieli obraz, do czego brak światła doprowadzić może. Stare przysłowie włoskie mówi: „gdzie nie zagląda słońce, tam wchodzi lekarz“, a jako wykwit mądrości narodu, oparte na długowiekowej obserwacji, nie myli się wcale; wistocie choroba boi się światła i najchętniej zbiera ofiary tam,

gdzie brak światła, bo zarazki chorób giną po największej części pod działaniem promienia słonecznego, który jest najlepszym środkiem dezynfekcyjnym. Dość przytoczyć, że pleśń nigdy nie rozwinie się na słońcu, ale zawsze w kącie, pozbawionym światła.

A mimo tę prawdę niezbitą, wszystko robimy w miastach, by utrudnić dostęp światła do mieszkań. Budujemy na wązkich ulicach i w jeszcze węższych podwórzach 3 — 5 piętrowe domy, tworząc między domami jakby studnie głębokie, dokąd nigdy dotrzeć nie może ożywczy promień słońca, nie zwracamy wcale uwagi na kierunek ulicy względem słońca, przez co szeregi domów, wystawione na północ, nigdy nie widzą gwiazdy promieniotwórczej. A gdy już budowniczy zrobił wszystko, co mógł, by utrudnić dostęp słońcu, my starannie zakrywamy jedyne okno, przez które mógłby się wślizgnąć promień słoneczny, roletami, firankami i kwiatami.

Kwiaty są dla nas droższe od dzieci naszych, którym szcędzimy światła! I kwiaty są potrzebne, ale nie powinny zabierać nam szczupłego zapasu światła.

Pokój słoneczny, oblany słońcem, jest zawsze suchy i zdrowy, przebywanie w nim oddziaływa na umysł pogodnie, podczas gdy pokój ciemny, pozbawiony światła, zawsze zimny i wilgotny, sprawia wstrętne wrażenie.

Ma to szczególniejsze znaczenie dla mieszkań jednopokojowych, większe bowiem mieszkania mają choć jeden pokój lepiej oświetlony. Przy najmowaniu więc lokali zwracać należy uwagę na światło i stanowczo nie wynajmować pokoi z północnej strony, nie należy też najmować w domach wysokich mieszkań parterowych, ale wysoko na 3, 4 piętrze, gdzie dostęp światła jest większy. Pozatym zarzuć rolety, a firanki zawieszać nad oknem, by nie tamowały dostępu światła.

Przy sposobności wspomnę o jednym zgubnym zwyczaju. W wielu

małych mieszkaniach są alkowy, chętnie zajmowane na sypialnie. Jest to szkodliwe: właśnie sypialnia, gdzie człowiek spędza $\frac{1}{3}$ część swego życia, powinna być dobrze za dnia oświetlona, alkowy i nisze użytkować należy do innych celów, nigdy zaś na sypialnie.

Skoro mowa o świetle, choć słówko poświęcić muszę oświetleniu sztucznemu. Idealnym oświetleniem sztucznym jest elektryczność, następne miejsce zajmuje oświetlenie żarowogazowe, oba te sposoby nie są dla mieszkań drobnych dostępne, pozostaje u nas nafta, która oświetla dobrze, pod jednym jednak warunkiem, aby lampa nie kopciła, ale paliła się pełnym płomieniem, w przeciwnym razie wytwarzają się gazy, od których zagorzeć można. Stąd wynika wniosek, że nigdy nie należy przyciemniać lamp naftowych, jak to czynią niektórzy ze źle zrozumianej oszczędności.

Są kraje szczęśliwe, które promień słońca ogrzewa przez rok cały, któ-

re nie znają zimy, a więc i nie od-
czuwają potrzeby ogrzewania miesz-
kań. Nasze podniebie wymaga ogrze-
wania mieszkań w ciągu 4 — 5 mie-
sięcy, z kolei więc sprawie tej słów
parę poświęcić muszę. Nie będę wspo-
minać o ogrzewaniu centralnym, nie-
ma ono bowiem dotąd zastosowania
powszechnego dla mieszkań małych,
które u nas ogrzewane są piecami do
węgla kamiennego.

W izbach jednopokojowych znaj-
dujemy zwykle kuchnię z pie-
cem, cyganki, wreszcie piecyki żelaz-
ne. Ogrzewanie za pomocą płyty ku-
chennej jest niedostateczne; z chwilą
wygaśnięcia ognia, w izbie jest zim-
no, połączenie kuchni z piecem rów-
nież nie osiąga celu, a nadto czę-
sto z braku hermetycznego zamknię-
cia staje się źródłem zaczadzeń. Naj-
gorszym jest ogrzewanie piecykami
żelaznymi, ogrzewanie jest bowiem
raptowne, oziębienie szybkie, a za-
czadzenie przy najmniejszej nieostro-
żności pewne. Wogóle najlepszym jest
piec, niezależny od kuchni, zużywa

jednak wiele opału, co obciąża zbyt-
nio budżet mieszkańców. Technika
pod tym względem stoi wogóle niz-
ko, a choć w czasach ostatnich ob-
myślono t. zw. multiplikatory, są one
tak drogie, że dla mieszkań małych
wprost są niedostępne.

O wadliwości urządzeń naszych do
ogrzewania, świadczy smutna staty-
styka «Pogotowia», które notuje po
kilkaset zaczadzeń szczególnie w cza-
sie odwilży i ocieplenia powietrza,
kiedy prąd w kominach jest słabszy.
Dla uniknięcia zaczadzeń, w każdym
razie, przed zupełnym wypaleniem
się ognia nigdy nie należy zamykać
szybrów, tam gdzie piece nie są her-
metyczne. Sprawy więc ogrzewania
mieszkań małych, w ten sposób, aby
były połączone z płytą do gotowania,
technika nie rozwiązała należycie.

Wspomnę tu jeszcze o oziębianiu
mieszkania w czasie upałów. Sprawa
ta ma ważne znaczenie dla mieszkań
jednoizbowych, które służą jednocześ-
nie za kuchnie. Prócz starannego
przewietrzania, zaleciłbym w czasie

największej operacji słońca, przypadającej na chwilę przygotowania jedzenia, w oknie rozwiesić mokrą szmatę. Wystarcza to zazwyczaj w zupełności.

Dostarczanie wody do mieszkań, usuwanie nieczystości, Warszawa rozstrzygnęła w sposób zadawalniający. Nie zawsze jednak mieszkańcy umieją korzystać z tych urządzeń, wymagających zachowania czystości wzorowej, o co, niestety, tak trudno w naszym społeczeństwie. Od wady tej odzwyczaić się należy co rychlej, czystość bowiem urządzeń publicznych świadczy o wysokości kultury, a zresztą leży w interesie każdego członka społeczeństwa.

Zbyt rozszerzyłbym ramy tej pogadanki, gdybym chciał wyliczać wady mieszkań w Warszawie. Musiałbym więc przedewszystkiem zaznaczyć brak porządnie utrzymanych podwórz. Dzieci warstw niezamożnych nie mają pokojów bawialnych, cała rodzi-

na mieści się zwykle w jednej izbie, nie więc dziwnego, że dzień cały dzieci bawią się na podwórzu. A podwórza te, szczególnie w dzielnicach uboższych, zgrozą przejmują. Są one małe, ciasne, zawsze brudne, zaśmiecone, zwalane odpadkami ludzkiego i zwierzęcego pochodzenia, pozbawione zwykle słońca i choćby najslabszej roślinności. Mimo to dzieci zmuszone są spędzać tu większość dnia.

Istniejące w Warszawie ochrony, ogrody zabaw dziecięcych, nie mogą wystarczyć dla tej parusettyśięczonej rzeszy, a miasto nasze starannie zabudowuje place lub też ogradza szczerze wirydarze, aby nikt z nich korzystać nie mógł..

Tyle co do wad hygjenicznych. Jest ich, jak widzimy, bardzo wiele, ale nie wyczerpują one bynajmniej całości sprawy mieszkaniowej w Warszawie.

Dzięki drożyznie mieszkań, rodziny uboższe zmuszone są łączyć się po kilka i zamieszkiwać izbę wspólną z inną rodziną lub też wynajmować kąty «kawalerom i pannom». Poza

kwestją przeludnienia mieszkania, po za głodem powietrza, który dokucza wszystkim, rodzi się sprawa czysto moralna. Nie zawsze, jak wiemy, współżycie w jednej rodzinie jest harmonijne, nie zawsze przykład rodziców jest budujący dla dzieci, rodzinę jednak rozbić trudno i z faktem tym społeczeństwo do pewnego stopnia musi się godzić; gorzej, gdy wspólnie mieszkają [dwie rodziny, często niedobre pod względem poziomu umysłowego i moralnego. Stąd ciągłe swary, niepokój i przykład zgubny dla młodych.

W codziennym współżyciu ztracają się pojęcia o wstydzie, o konieczności pewnego krępowania się względem sąsiadów i ich dzieci. Nic więc dziwnego, że w takiej atmosferze dzieci dojrzewają szybko, że życie zbyt wcześnie uchyla przed niemi zasłonę, że pijaństwo i rozpusta są niemal codziennym w pewnych warunkach przykładem.

Złączeni dla celów materialnych, współlokatorzy muszą niekiedy patrzeć

pobłażliwie na wady wzajemne, które jednak są złym przykładem dla dzieci, z natury skłonnych do naśladownictwa i wchłaniających tym skuteczniej truciznę moralną na całe życie.

I względy zatym moralne przemawiają przeciw mieszkaniom wspólnym.

Przemawiają zresztą przeciw nim i względy wprost praktyczne. Mieszkanie ma być miejscem spoczynku po pracy. Spoczynek ten nie ogranicza się do legowiska nocnego; tu człowiek kulturalny powinien znaleźć nie tylko odpoczynek dla ciała, ale i dla ducha, stąd czerpać w kółku rodziny podniecie do pracy, otuchę w niepowodzeniach życiowych.

A jakież spokój zapewnić mu może mieszkanie wspólne? W chwili, gdy znużony, pragnie spokoju, współmieszkaniec w przystępie humoru gra na harmonji; gdy pragnąłby pomówić z żoną lub dziećmi, sąsiad hałasem lub kłótnią zmusza go do zaniechania zamiaru.

Czyż można się dziwić, że nie znajdując zadowolenia w domu, szuka go poza domem, w piwiarni, trwoniąc grosz ciężko zdobyty. I wtedy obliczając się dobrze, niewątpliwie traci więcej, niż zyskuje na mieszkaniu wspólnym; taniej wypadnie mu pokój oddzielny na odleglejszej ulicy.

Oczywiście bezwzględного spokoju nikt nie znajdzie w Warszawie, ściany bowiem nasze często pozwalają słyszeć co się dzieje u sąsiadów, ale ściana oddziela nas nieprzeniknioną zasłoną od sąsiadów, pozwala być u siebie, pozwala urządzić mieszkanie według upodobania, a co ważniejsza, odgradza rodzinę od zgubnych nieraz wpływów spółlokatorów.

Urządzenie zresztą mieszkania ma poważne znaczenie. Każdemu, choćby najmniej kulturalnie stojącemu człowiekowi, wrodzone jest pewne poczucie piękna, mieszkanie więc, gdzie człowiek ma odpoczywać po pracy; musi tak być urządzone, by było pojętne. Jestto zadaniem kobiety. Proste sprzęty, aby czysto utrzymane

i odpowiednio ustawione, zupełnie zadowolnić mogą. Tu i owdzie kwiat żywy, obrazek, podnoszą wartość estetyczną mieszkania. Wskazówek tutaj dać nie mogę, sądzę jednak, że niebawem którakolwiek z instytucji kulturalnych urządzi wystawę, gdzie znajdziemy urządzenia izb robotniczych, odpowiadające celowi pod względem higieny, piękna i taniości. Tego wymaga coraz szersze zataczający kręgi prąd demokratyczny.

—

Z krótkiego powyższego rysu czytelnicy moi dojść musieli do smutnego bardzo wyniku, że ogromna większość mieszkańców Warszawy mieszka niezadawalniająco, zarówno pod względem zdrowotnym jak i kulturalnym, że mieszkania ich nie odpowiadają kardynalnym pojęciom zdrowia i dostarczania spoczynku po pracy. Skutki tego są pod względem moralnym oplakane, zmuszają bowiem poniekąd do szukania zadowolenia po-

trzeb poza domem, przez co coraz więcej rozluźniają się węzły rodzinne. Mieszkanie winno być ogniskiem, skupiającym członków rodziny, świątynią cnót domowych — złe mieszkanie nie uczyni zadosyć tym wymogom.

Na klęskę tę szukać należy lekarstwa. Lekarstwo wskazałem już na wstępie w postaci tworzenia podmiejskich domów robotniczych, nabywanych na własność lub nawet wynajmowanych. Przeciętne mieszkanie z jednej izby kosztuje w Warszawie 80 — 120 rb. rocznie, jestto odsetka od kapitału bardzo poważnego, bo 1600—2400 rubli. Za tę cenę można nabyć 1000 łokci kw. placu i wystawić domek na jedną rodzinę, otoczony nawet mikroskopijnym ogródkiem. Kapitalista miałby dobrze oprocentowany kapitał, a lokator takie warunki, o jakich dziś marzyć ledwo może. Ale na to potrzeba, by komunikacje podmiejskie były lepsze i tańsze, trzeba zrzeszeń robotniczych, które za-

jęłyby się tą sprawą. Skoro wykwi-
tnie potrzeba, instytucje samorządne
i kapitaliści przyjdą zrzeszeniom ta-
kim z pomocą, w postaci długotermi-
nowych pożyczek, spłacanych ratami.
Potrzeba społeczna osad takich jest
z tego, co powiedziałem, widoczna.

Takie rozwiązanie sprawy odpo-
wiada utajonym naszym dążeniom do
słońca i światła, odpowiada zadaniom
społecznym.

Bo dajcie pracownikowi dobre miesz-
kanie, wygodny spoczynek po pracy,
dajcie jego dzieciom światła, powie-
trza i zieleni, a wiele niezadowolonia,
wiele utajonych i jawnych niechęci
zniknie, zadowolony bowiem członek
społeczeństwa jest podwaliną jego u-
stroju, a z sumy zadowolonych oby-
wateli rodzi się szczęście społeczne...

Zrzeszajcie się więc w związki, ma-
jące na celu budowę osad podmiej-
skich, łączcie na razie swe skromne
zasoby w tym celu aż do chwili przez
nas wszystkich oczekiwanej, gdy tę
pilną sprawę społeczną będziemy mo-
gli rozstrzygnąć w myśl naszych żą-

dań. Pamiętajcie, że sprawa mieszkań to sprawa zdrowia i szczęścia, sprawa przyszłości społeczeństwa i dążcie do jej rozwiązania. Wskazując braki mieszkań obecnych, oraz sposoby ich ulepszenia, wskazując drogi na przyszłość, spełniłem tylko swój obowiązek społeczny. Praca w tym kierunku należy do wszystkich dobrze myślących obywateli. Raz postawiona na porządku dziennym, zejść z niego nie powinna, dopóki należycie nie zostanie rozwiązana.

KOLEKCJA

SWF UJ

A

414

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800053142